

ROZDZIAŁ XIV.

Rola Julii.

Panna Helena wprowadziła Julię do biura, niegdyś jej męża. Pani Manescault jak we mgle ujrzała sędziego Deverrier i komisarza policyj Guillaume, siedzących przy stole. Usadowiono ją z oznakami szacunku na fotelu, a sędzia śledczy zabrał głos natychmiast. W tonie, jakim przemawiał, dźwięczała nie zwykła dobroć.

— Uspokój się pani i nie przerażaj zbyt zeznaniami swego brata. Nie obwiniają go one w poważny i stanowczy sposób.

Złożyła ręce, a łzy rzęsiście wytrysły z jej oczu.

— Czy pan słyszał?

— Wszystko! Lecz powtarzam: dla mnie, jako dla sędziego, wyznania pana Robertina wydają się znacznie mniej niebezpieczne, niż to pani sobie wyobraża, jako siostra i kobieta... Oto w rzeczywistości nasze wrażenie: pan Marceli, jak sam twierdzi, musi istotnie nic nie wiedzieć o zamordowaniu pana Laborda i męża pani...

Julia odechnęła z trudnością.

— Czy mówisz pan prawdę? Czy nie oszczędzasz mnie przez litość?

— Nie, moje dziecko — odparł sędzia z zadziwiającą, jak na niego, słodyczą. — Wyrażam myśl moją z całą szczerością. Nie wierzę, aby brat pani brał udział w zbrodni. Jednakże podzielam jej zdanie... mordercę koniecznie odnaleźć należy.

Julia jęknęła.

— Gdzie go szukać?... Jak odgnać, kto nim jest rzeczywiście?... W jaki sposób zrzucić mu maskę, którą twarz swoją okrywa?

Deverrier rzucił wymowne spojrzenie na komisarza, wzywając go niem do przemówienia. Milczące polecenie spełnił Guillaume natychmiast.

— Pan sędzia śledczy, po głębokim zastanowieniu się nad zagadkową treścią sprawy, nabrał przekonania, że jedyną osobą, która mogłaby nam ową zagadkę rozwiązać, jest młody chłopiec, zowiący się Jakób, a spełniający przy doktorze Jintot obowiązki służącego.

Julia ze zniechęceniem poruszyła głową.

— Jakóbek?... Lecz, gdyby nawet coś widział... i z tego, co widział, zrozumiał cokolwiek... jakże go skłonić do mówienia.

Guillaume spojrział na nią w szczególny sposób.

— Wszakże pani jesteś kobietą... Czy nie spostrzegłaś nigdy uczuć, jakie wzbudziłaś w sercu tego biedaka?

Lekki rumieniec zabarwił blade lica Julii.

— Co pan chcesz przez to powiedzieć? — szepnęła.

Guillaume uklonił się jej z uszanowaniem i powstrzymał uśmiech, który mimowoli wybiegł mu na usta.

— Jakób wielbi i ubóstwia panią, więc, gdybyś raczyła podjąć się misji wybadania go, odpowiadałby na pani... tylko pani jednej pytania... z całą szczerością.

Odparła nieco zmieszana:

— Mój Boże! — nie chcę kłamać... Zauważyłam kilkakrotnie, że w rzeczy samej to biedne stworzenie zajmowało się mną więcej, niżbym na to zasługiwała... i nawet urządziłam się w sposób taki, aby nieszczęśliwy chłopak nie spotykał się ze mną zbyt często...

— Otóż właśnie wpływ, jaki pani na niego wywiera, zużytkować należy w celu odkrycia prawdy.

— Lecz jak to zrobić? Przyznaję się panu, że byłoby dla mnie bardzo przykrem zadawać mu pytania...

Deverrier wziął teraz udział w rozmowie.

— Pojmujemy to bardzo dobrze, lecz chciej pomyśleć, że tym sposobem działać pani będziesz w interesie swego brata.

Julia zadrżała i pochyliła głowę na piersi.

— Uczynię wszystko, co mi panowie doradzą — rzekła z uległością.

— W takim razie chciej wysłuchać pana Guillaume... on pani wytłumaczy rolę, jaką odegrać będziesz zmuszoną...

Komisarz uklonił się znów.

— Mój Boże! — rzekł — rzecz bardzo prosta. Nie wątpię, że rozum wrodzony i takt kobiecy, wskażą pani najwłaściwszy sposób wykonania przedsięwzięcia. Sprowadzimy tu chłopca a sami przejdziemy do pokoju obok, aby niewidziani przez niego, wysłuchać rozmowy, jaką pani z nim prowadzić będzie.

— Lecz o co mam go pytać?

— Przedewszystkiem, chciej natchnąć go ufnością... Mów pani o wszystkim, byle nie o morderstwie. Poczem powoli... powoli... napomknij coś od niechęcenia o nocy, w której popełniono zbrodnię... Postaraj się wydobyć z niego wiadomość o roli, jaką odgrywał w biurze doktora Jintota. Czy mu doniosł, że Laborda go wzywał i w jaki sposób dowiedział się, że chory z Pawilonu Bzów żądał odwiedzin dyrektora, chociaż Amerykanin, ze względu na zerwanie drutów, nie mógł go o to prosić telefonicznie. To jest punkt niezmiernie ważny i interesujący, objaśni bowiem zeznanie doktora Jintota. Jeśli wykazaniem będzie, że doktor Jintot z własnej woli, nie wzywany wcale, udał się do Laborda, to



— Och! Kłamiesz! — szepnęła z niewymowną boleścią.

byłby jeden z najważniejszych, obciążających go zarzutów. Czy mnie pani rozumie?

Pani Manescault, która słuchała uważnie, potwierdziła:

— Tak, tak! rozumiem... A potem?

— Niech pani nie spieszy się zbyt. Prawdopodobnie potrzebować pani będzie kilka razy porozumiewać się z chłopcem, żeby wydobyć z tego na pół waryata wszystko, co on tak zrećźnie ukrywa, albo... bo i to być może... co w mózgu jego przedstawia się tylko w mglistych zarysach. Za szczęśliwych uważać się będziemy, jeśli uda się pani, mówiąc z nim po raz pierwszy, wyjaśnić fakt, o którym tylko co wspominałem. Następnie zająć się zechcesz drugim pytaniem: czy Jakób widział w rękach doktora Jintota akcje pana Laborda?... Oraz: czy on, Jakób, wsunął część tych akcji do walizki Mikołaja, a część do szuflady brata pani, tudzież: czy to doktor mu polecił rozmieścić je w ten sposób?

— Czy już wszystko?

— Mój Boże! rzecz zależy od sposobu, w jaki chłopiec odpowiadać będzie... Lecz przedewszystkiem, niech się pani nie spieszy... Racz badanie swoje posuwać naprzód bardzo ostrożnie, nie rozdrażniając go i nie budząc w nim podejrzeń... Nie mam pojęcia,

czy wie co o zbrodni samej. W każdym razie sądzę, że byłoby niebezpiecznie już teraz robić do niej alluzje. Według mego przekonania, korzystniejszym mi się wydaje, starać się o odpowiedź tylko na dwa pierwsze pytania.

Pani Manescault powtórzyła:

— Czy Laborda żądał, aby dyrektor odwiedził go w szalecie i czy to Jakób, z rozkazu doktora Jintota ukrył skradzione papiery...

— Wybornie!... Niechże pani nie zapomina również, że pozostaje jeszcze pięćdziesiąt tysięcy franków, których dotąd nie zdołaliśmy odszukać. Byłoby interesującym dowiedzieć się, gdzie są ukryte...

— Nie zapomnę.

— Przedewszystkiem racz pani spoufalić nieco chłopca... niech mówi, co mu się podoba... a nawet, chciej udawać że mu sprzyjasz, że podzielasz uczucie, jakim jest dla niej przejęty...

Julia zawołała żwawo:

— Lecz panowie pozostaniecie chyba w takiej odległości, z której będziecie mogli mnie słyszeć?... Przyznaję, że nie bez obawy podjęłam się tej misji!

Wprawdzie Jakóbek jest nieszkodliwy i łagodny, jednakże powiem szczerze, że bardzo lękam się waryatów. Sam ich widok mnie przestrasza...

Guillaume ją uspakajał:

— Będziemy tam!... gotowi przybieść na najciszej wymówione wezwanie. Zresztą Jakób nie jest waryatem w ścisłym znaczeniu tego wyrazu, tylko raczej upośledzonym na umyśle...

Julia poruszyła głowę z widocznym niepokojem.

— Och! nieraz słyszałam doktora Manescault, rozprawiającego o tym przedmiocie... i wiem, że z szaleńcami wszelkiej kategorii, trzeba się mieć zawsze na ostrożności. Niejeden, który lata całe był spokojny, staje się niekiedy niespodzianie i znienacka najdzikszym i najgroźniejszym zwierzęciem! A naglego przeobrażenia się przewidzieć nie podobna!

— Proszę się nie lękać — dorzucił Deverrier. — Nie spóźnimy się z pomocą. Chociaż przekonany jestem, że nie grozi pani żadne niebezpieczeństwo.

Julia zdawała się siłą woli wzbudzać w sobie odwagę. Po chwili szepnęła:

— Ha! to już jestem gotowa... Każcie panowie przywołać Jakóbka.

Guillaume zauważył:

— Do przywołania go potrzeba jakiegoś powodu... Co mu powiedzieć?

Pani Manescault, po zastanowieniu się chwilowo, rzekła:

— Najlepiej będzie zawiadomić go, że proszę, aby przyszedł mi pomóc do oczyszczania i porządkowania książek i drobiazgów w tym pokoju. Jest bardzo zręczny i niegdyś chętnie używałam go do tego rodzaju usługi.

Deverrier uznał myśl za doskonałą.

— Wybornie!... Tym sposobem będzie pani mogła zupełnie naturalnie z nim rozmawiać.

I odwróciwszy się do panny Heleny, powiedział:

— Niech panna będzie tak uprzejma wezwać tu młodzieńca... My zaś, tymczasem, przeniesiemy się do sąsiedniego pokoju.

ROZDZIAŁ XV.

Jakóbek.

Już blisko dziesięć minut upłynęło od chwili, gdy młody chłopak zaczął w jednej szaf biblioteecznych ścierać półki i okurzać książki z niezwykle pilną starannością. Kiedy niekiedy tylko, jednym lub najwyższym dwoma wyrazami odpowiadał na zwrócone do siebie przez panią Manescault słowa. Można, byłoby sądzić, że zajęty jest tylko swoją robotą, gdyby lekkie drganie warg jak i wyraz gorączkowego upojenia, błyszczący w jego zwykłe zamglonych oczach, nie świadczyły o przepełniającej serce jego nadzwyczajnej radości. Nagle zatrzymał się, złożył na półce trzymaną w ręku książkę i palcem dotknął czarnej spódnicy, którą Julia miała na sobie.

(Dalszy ciąg nastąpi).